

## PUNKT ZERO: ŁASKAWE

# U PROGU KOMORY GAZOWEJ

RECENZJA  
SPEKTAKLU

ALEKSANDRA PUCUŁEK

Mówienie ze sceny po raz kolejny o zagładzie wymaga odwagi. Zwłaszcza jeśli historia opowiedana jest z perspektywy kata, który momentami jest tak samo bezbronny jak jego ofiary.

➔ Max Aue (Łukasz Lewandowski), doktor prawa, miłośnik filozofii, zwiedza kościoły, chodzi do muzeum, a wieczorem bierze udział w egzekucjach Żydów. Myśli wtedy o Platonie. W spektaklu „Punkt zero: Łaskawe” Teatru Provisorium w reżyserii Janusza Opryńskiego nie ma miejsca na jakiegokolwiek poczucie winy, na scenie oglądamy wyznanie, a nie spowiedź, która skończy się pokutą.

### KTO JEST WINNY?

Spektakl w dużej mierze oparty na powieści Jonathana Littella „Łaskawe”, nie jest prostą adaptacją tego tekstu. Wplecione fragmenty utworów Wasilija Grossmana „Życie i los” i „Wszystko płynie” sprawiają, że spektakl staje się wielowarstwowym traktatem historiozoficznym, a z drugiej strony wstrząsającą opowieścią o istocie człowieczeństwa. Problem zła, w dodatku widziany z perspektywy kata, a nie ofiary, rozłożony jest na części pierwsze. Aue zabija, bo ma taki rozkaz, pytanie dlaczego ktoś taki rozkaz wydał? Już z monologu rozpoczynającego spektakl okazuje się, że winni są wszyscy i nikt. Psychologia zbrodni pozostaje tajemnicą. Paradoksalnie więcej mowy jest tutaj o przyszłości niż o przeszłości. Każdy może znaleźć się w roli sprawcy. Nie uchroni nas przed tym rozwój cywilizacji, kultura, religia. Max jest wykształconym, wrażliwym na sztukę człowiekiem, a jednak świadomie zabija. Ostatni monolog w wykonaniu Łukasza Lewandowskiego, niestety zbyt dosłowny i pouczający w swej wymowie, zwraca uwagę na schemat podejmowania decyzji i stawia pytanie, kto sprzeciwiłby się rozkazowi, gdyby historia się po-



Punkt Zero: Łaskawe

wtórzyła? Szkoda tylko, że kropki nie postawiono wcześniej i nie zmuszono widza do samodzielnego zastanowienia się nad tą kwestią.

### W ŚWIECIE KORPORACJI

Potrzeba odwagi, żeby po raz kolejny mówić ze sceny o zagładzie. Trochę tak jak z powrotem do klasyki. Trzeba szukać wciąż nowych kontekstów scenariuszowych, muzycznych, scenograficznych, a jednocześnie nie zgubić głównego przekazu. Opryński kulisy wojny umieścił w świecie współczesnej korporacji. Dzięki temu nadał opowieści uniwersalności i podkreślił rolę, jaką w przygotowaniu masowej zagłady odegrali ekonomiści, logistycy i eksperci niemieccy. Widać to zwłaszcza w opowieści o wydajności komór gazowych. To właśnie powstanie takich miejsc, gdzie człowiek stał się biomasą, jest tytułowym punktem zero. Korporacja odbija się głównie w kostiumach aktorów. Garnitury, szare, jedwabne bluzki nie pozwalają jednak zapomnieć, o czym jest ta opowieść i w jakim czasie się dzieje. Podobnie jest ze scenografią. Surowe, korporacyjne krzesła, stoły w pewnym momencie stają się klatkami, więzieniem dla Żydów, którzy zaraz zginą w komorach gazowych.

### BEZ ZBĘDNYCH METAFOR

Wojenne zbrodnie i zagłada Żydów w drugiej części spektaklu staje się tylko tłem dla wątku zaczerpniętego z antycznej tragedii Ajschylosa. W spektaklu pokazana jest historia kazirodczego związku Maxa z jego siostrą Uną (Eliza Borowska) na wzór Orestesa i Elektry. Główną postacią „Punktu zero: Łaskawe” nie jest już grupa ludzi, tylko jeden człowiek, który tak jak Orestes wiąże się ze swoją siostrą i zabija swoją matkę i ojczyma. Prowokacyjny wątek erotyczny jakby mimochodem, na marginesie przewija się od początku przedstawienia, aby potem stać się punktem kulminacyjnym spektaklu. Jeszcze bardziej zaznacza on złożoność psychiki głównej postaci i pomaga rozwikłać przyczyny niektórych zachowań Maxa. Nie ma tutaj miejsca na poczucie stosowności czy wygładzania niewygodnych zdarzeń. Anatomia zbrodni i kazirodczego związku opisana jest z okrutnymi szczegółami, bez zbędnych metafor, zwłaszcza w warstwie językowej. Oglądamy postać wywróconą na lewą stronę, której w żaden sposób nie da się ocenić. Skomplikowana wewnętrznie postać Maxa wprowadza niepokój u widza, zabiera bezpieczeństwo siedzenia na widowni. Nawet oddzieleni czwartą ścianą od sceny, czujemy niepewność, która w teatrze takim jak

ten jest potrzebna. Kiedy Max staje przed nami nagi, w świetle reflektorów, jest prawie tak samo bezbronny jak zgwałcona i zamordowana Żydówka, o której wcześniej opowiadał.

### HISTORIA CZŁOWIEKA, HISTORIA ZŁA

„Punkt Zero” jest złożonym ciągiem znaków, krótkie sceny płyną jedna po drugiej. Aktorzy mierzą się z trudnym, skomplikowanym tekstem, być może stąd zawahania przy podawaniu kwestii. Zgubiony na początku rytm przedstawienia z każdą kolejną sceną nabiera tempa, także za sprawą wizualizacji. Oprawa multimedialna realizująca stronę faktograficzną spektaklu (napisy podające miejsce akcji) staje się aktorem pierwszoplanowym. I swoją rolę wykonuje perfekcyjnie. Na ekranach oglądamy m.in. cyfrowe akty aktorów. Nagość nie jest tu dominantą erotyczną, potęguje obraz człowieka odartego z wszelkich uczuć, który staje się tylko numerem w kolejce po śmierć. Z kolei wizualizacje jednostajnych fal morskich idealnie kontrastują z pełną erotyzmu i wzburzenia sceną kłótni Aue z Uną. Dzięki takiemu połączeniu dramaturgia jest jeszcze bardziej wyraźna. Na uwagę zasługują także efekty dźwiękowe, muzyka prawie nie milknie w spektaklu, wpisuje się w konstrukcję narracji i dopełnia tekst.

Janusz Opryński po „Braciach Karamazow” i „Lodzie” konsekwentnie realizuje wizję teatru opartego na obszernych narracjach stawiających trudne pytania. W „Punkcie zero” reżyser od początku wie, co chce powiedzieć. A mówi o historii człowieka, która jednocześnie staje się niejednoznacznością zła trafnie wpisana w świat korporacji. „Punkt zero: Łaskawe” nie jest spektaklem, który może się podobać lub nie podobać. Trudno postrzegać go w ogóle w takiej kategorii. 🌟